

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

### SAM

Tym razem Koenig wskazał mi w aucie miejsce obok siebie, z przodu. Radiowóz nagrzał się na słońcu i policjant próbował walczyć z upałem, podkreślając klimatyzację na Maksa. Po chwili w samochodzie zrobiło się tak zimno, że zawilgotniała mi twarz. Wilk, który wciąż tkwił we mnie, nie obudził się jednak. Wnętrze auta pachniało sosnowym odświeżaczem do powietrza.

Funkcjonariusz wyłączył radio, w którym leciały rockowe kawałki z lat siedemdziesiątych. Siedziałem i myślałem o tym, jak Culpeper zamierza wybić mi rodzinę.

Jedynym dźwiękiem rozlegającym się w samochodzie było sporadyczne trzeszczenie policyjnego radia, które Koenig miał przyłączone do ramienia. Zaburczało mi w brzuchu. Policjant pochylił się w stronę schowka i otworzył go. W środku leżała paczka krakersów i dwa batoniki.

- Dzięki – powiedziałem, biorąc krakersy. Nie zaproponował mi ich w taki sposób, żebym poczuł się skrępowany koniecznością okazania mu wdzięczności.
- Wiem, że Heifort nie ma racji. – Koenig nie patrzył na mnie. – Wiem, co stanowi wspólny mianownik, i ty nim nie jesteś.

Uświadomiłem sobie, że nie skręcił w kierunku księgarni. Oddalaliśmy się od Mercy Falls.

- A zatem, co nim jest? – zapytałem.

W powietrzu zawisło oczekiwanie. Mógł powiedzieć: „Beck” albo „las Boundary”, albo cokolwiek innego. Ale nie sądziłem, żeby miał zamiar to zrobić.

- Wilki – oświadczył policjant.

Wstrzymałem oddech. Głos dyspozytorki zatrzeszczał niewyraźnie przez radio:

- Jednostka siedemnaście?

Koenig nacisnął przycisk na radiu.

- Jestem w drodze z przesłuchiwanym. Zamelduję się, kiedy będę wolny.
- Przyjętam – odpowiedziała kobieta.

Funkcjonariusz odczekał chwilę, a potem odezwał się, wciąż na mnie nie patrząc.

- A teraz powiedz mi prawdę, Sam. Nie mamy czasu na gierki. Powiedz mi prawdę, tylko nie to, co zeznałeś Heifortowi. Gdzie jest Geoffrey Beck?

Samochód z warkotem sunął po drodze. Byliśmy już daleko od Mercy Falls. Drzewa przemykały za oknem, a ja przypominałem sobie dzień, kiedy jechałem po Grace czekającą na mnie przy sklepie wędkarskim. Miałem wrażenie, że to wydarzyło się milion lat temu.

Nie było mowy, żebym mógł mu zaufać. Nie było mowy, żeby był gotów usłyszeć prawdę, a nawet jeśli był, to złamałbym naszą zasadę numer jeden: nie mówić nikomu o wilkołakach. A już zwłaszcza nie policjantowi, który brał udział w przesłuchaniu, podczas którego oskarżono mnie o porwanie i morderstwo.

- Nie wiem – wymamrotałem ledwie słyszalnie.

Koenig zacisnął usta i pokręcił głową.

- Byłem obecny przy pierwszym polowaniu, Sam. Nie było legalne i żałuję tego. W całym mieście wrzało z powodu śmierci Jacka Culpepera. Byłem tam, kiedy pędzili wilki przez las w stronę jeziora. Tamtego wieczoru zobaczyłem jednego z tych wilków i nigdy przenigdy tego nie zapomnę. Teraz zamierzają wykurzyć je z lasów i wystrzelać je wszystkie z powietrza. Sam, ja widziałem dokumenty, które to zatwierdziły. Więc zapytam cie jeszcze raz, a ty powiesz mi prawdę, bo jestem waszą jedyną nadzieją – twoją i wilków. Powiedz mi wprost, Sam. Gdzie jest Geoffrey Beck?

Zamknąłem oczy.

Zobaczyłem zwłoki Olivii. I twarz Toma Culpepera.

- W lesie Boundary.

Koenig powoli wypuścił powietrze przez zęby.

- Grace Brisbane też, prawda? – zapytał.

Nie otworzyłem oczu.

- I ty... - ciągnął dalej Koenig. – Ty też tam byłeś. Powiedz mi, że nie zwariowałem. Powiedz mi, że nie mam racji. Powiedz mi, że kiedy zobaczyłem tamtej nocy wilka o oczach Geoffreya Becka, pomyliłem się.

Teraz uniosłem powieki. Musiałem zobaczyć wyraz jego twarzy. Patrzył prosto przed siebie ze ściągniętymi brwiami. Niepewność sprawiła, że wydawał się młodszy, a jego mundur mniej groźny.

- Nie myli się pan – wyszeptalem.
- I nie ma żadnego raka?

Potrząsnąłem głową. Koenig nie spojrzał na mnie, ale skinął jakby do siebie.

- Nie ma żadnych śladów po Grace Brisbane nie dlatego, że zniknęła, tylko dlatego, że jest... - Koenig przerwał. Nie potrafił tego wymówić.

Uświadomiłem sobie, jak wiele zależy od tej chwili. Od tego, czy dokończy to zdanie. Czy przyjmie prawdę tak jak Isabel, czy też ją odrzuci albo wypaczy, żeby dopasować do swojej wiary albo światopoglądu, jak to zrobili moi rodzice.

Wciąż na niego patrzyłem.

- ... wilkiem – dokończył, nie odrywając wzroku od drogi. – Nie możemy znaleźć jej ani Becka, bo są wilkami.
- Tak.

Koenig pokręcił głową.

- Mój ojciec opowiadał nam historie o wilkach. O tym, że miał w college'u przyjaciela, który był wilkołakiem. A my się z niego śmialiśmy. Nigdy nie było wiadomo, czy opowiada bajkę, czy akurat mówi prawdę.
- To jest prawda.

Serce mi waliło. Pomiędzy nami zawisł sekret wilków. Nagle, w świetle podejrzeń Koeniga, przypomniałem sobie wszystkie rozmowy, które kiedykolwiek z nim przeprowadziłem. Zastanawiałem się, czy to jakoś zmieni sposób, w jaki go postrzegałem, ale nie zmieniło.

- W takim razie dlaczego... nie mogę uwierzyć, że pytam o coś takiego, ale dlaczego pozostają w wilczej formie skoro sfera ma zostać wybita?
- To mimowolne. Zależne od temperatury. Wilk zimą, człowiek latem. Mniej czasu w ludzkiej formie każdego roku, aż w końcu stajemy się wilkami na zawsze. Kiedy się przemieniamy, nie zachowujemy swoich ludzkich myśli. – Ściągnąłem brwi. Te wyjaśnienia traciły na aktualności z każdym dniem spędzonym z Cole'em. To było dziwnie dezorientujące uczucie, polegać na czymś tak długo, a potem dowiedzieć się, że to nie jest prawda. Jakby nagle okazało się, że grawitacja przestaje działać w poniedziałki. – To dalece uproszczone. Ale taka jest ogólna zasada. – Poczułem się dziwnie, używając sformułowania „dalece uproszczone”. Przyszło mi to do głowy chyba dlatego, że Koenig zawsze przemawiał tak formalnie.
- A więc Grace...
- Ukrywa się, bo przy takiej pogodzie wciąż jest niestabilna. Co miałyby powiedzieć rodzicom?

Koenig coś rozważał.

- Człowiek rodzi się wilkołakiem? – zapytał wreszcie.

- Nie. Staje się nim dzięki starej dobrej technice z filmów. Przez ugryzienie.
- A Olivia?
- Ugryziona w zeszłym roku.

Koenig parsknął cicho.

- To po prostu niewiarygodne. Wiedziałem. Wciąż znajdowałem tropy, które mnie do tego prowadziły, ale nie mogłem w to uwierzyć. A kiedy Grace Brisbane zniknęła ze szpitala, pozostawiając po sobie tylko zakrwawioną koszulę... Mówili, że umiera. Nie było mowy, żeby dała radę uciec o własnych siłach.
- Musiała się przemienić – przyznałem cicho.
- Wszyscy w wydziale cię obwiniali. Szukali sposobu na to, żeby się z tobą rozprawić. A już Tom Culpeper najbardziej. Dotąd nimi manipulował, aż Heifort i reszta zaczęli jeść mu z ręki.

W głosie funkcjonariusza zabrzmiała gorycz i to sprawiło, że spojrzałem na niego w zupełnie inny sposób. Wyobraziłem sobie Koeniga nie poprzez pryzmat jego munduru, ale w domu, wyjmującego piwo z lodówki, głaszczącego psa, oglądającego telewizję. Zobaczyłem prawdziwą osobę, odrębną od policyjnej tożsamości, jaką zawsze przypisywałem temu człowiekowi.

- Chętnie by cię za to powiesili – dorzucił.
- No to świetnie – skomentowałem. – Bo jedyne, co mogę zrobić, to powiedzieć im, że nic nie zrobiłem. Dopóki Grace nie będzie wystarczająco stabilna, żeby oficjalnie wrócić. A Olivia...
- Dlaczego ją zabiły? – zapytał Koenig.

Pomyślałem o Shelby, o jej oczach obserwujących mnie przez okno, o desperacji i gniewie, które w nich ujrzałem.

- Nie sądzę, żeby to były „one”. Jest jedna wilczyca winna wszystkich naszych problemów. Zaatakowała już wcześniej Grace. Zaatakowała też Jacka Culpepera. Inne nie zabiłyby dziewczyny. Nie wtedy, gdy jest ciepło. Istnieje wiele sposobów na zdobycie jedzenia. – Powoli odsunąłem od siebie obraz zmasakrowanego ciała Olivii.

Jechaliśmy w milczeniu przez minutę lub dwie.

- Więc sytuacja wygląda tak – podsumował Koenig, a mnie ujęło to, że brzmiał jak policjant niezależnie od tego, co mówił. – Wydano zezwolenie na eliminację sfory. Czternaście dni to niezbyt dużo czasu. Zgodnie z twoimi słowami niektóre z wilków nie zdążą się przemienić do tego momentu, a inne już w ogóle się nie przemieniają. Czyli dojdzie do masowego morderstwa.

Wreszcie... ulżyło mi, ale jednocześnie poczułem przerażenie, gdy ktoś odważył się wypowiedzieć na głos prawdę o planach Culpepera.

- I nie ma zbyt wielu opcji. Można by ujawnić, kim są wilki, ale...
- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – wtrąciłem.
- ... miałem zamiar powiedzieć, że nie sądzę, żeby to było wykonalne. Poinformowanie mieszkańców Mercy Falls o tym, że w okolicy krąży sfora wilków przenoszących zakaźną nieuleczalną chorobę tuż po tym, jak odkryliśmy, że zabiły dziewczynę...
- Nie skończyłoby się to dobrze – dopowiedziałem.
- Inna opcja to spróbować zmotywować więcej grup zajmujących się prawami zwierząt, żeby ocaliły sforę. W Idaho się nie udało i myślę, że mamy na to zdecydowanie za mało czasu, jednak...
- Chcieliśmy je przesiedlić – przerwałem mu.
- Kontynuuj – poprosił Koenig.

Próbowałem sklecić składną wypowiedź. Funkcjonariusz wyrażał się tak precyzyjnie, że poczułem się zobowiązany do konstruowania równie logicznych zdań.

- Gdzieś dalej od ludzi – wyjaśniłem. – Ale z drugiej strony... to również może się okazać ryzykowne, o ile nie dowiemy się, jacy ludzie mieszkają na tych nowych terenach. I nie wiem, jak sfera będzie się zachowywać w nowym miejscu, pozbawiona granic. Nie wiem, czy powinienem sprzedać dom Becka, żeby kupić ziemię czy coś. Nie mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nabyć jakieś większe terytorium. Wilki potrzebują miejsca. Zawsze jest ryzyko, że znów wpadną w kłopoty.

Koenig bębnił palcami po kierownicy, mrużąc oczy. Przez dłuższy czas obaj milczeliśmy. Byłem z tego zadowolony. Potrzebowałem czasu, żeby rozważyć konsekwencje mojego wyznania. A to nie było łatwe.

- Mam coś. To oczywiste rozwiązanie – podjął w końcu temat funkcjonariusz. – Jest pewna posiadłość, kilka godzin drogi w głąb regionu Boundary Waters. Należała do mojego ojca. Niedawno ją odziedziczyłem.
- Ja... nie... - zacząłem.
- To półwysep – przerwał mi policjant. – Całkiem spory. Kiedyś był tam kurort, ale wszystko zostało zamknięte wskutek rodzinnej polityki. Ziemia jest ogrodzona. Nie jest to mocny płot, po prostu drut rozpięty między drzewami, ale można by go wzmocnić.

Zerknął na mnie w tej samej chwili, gdy ja popatrzyłem na niego i wiedziałem, że obaj myślimy o tym samym: To mogło być t o .

- Nie sądzę, by półwysep, nawet duży, wystarczył, żeby zapewnić sforze wyżywienie. Musielibyśmy dokarmiać wilki – zauważyłem.
- Więc będziecie je karmić. – Wzruszył ramionami.
- A co z biwakowiczami? – zapytałem.
- W tym miejscu ma szansę dalej się rozwijać przemysł górniczy. Wprawdzie kopalnia została zamknięta w 1967 roku, ale nadal należy do starego właściciela. Kurort upadł nie bez przyczyny.

Przygryzłem wargę. Trudno mi było uwierzyć, że jest dla nas nadzieja.

- Musielibyśmy je tam jakoś przewieźć.
- I to potajemnie – doradził Koenig. – Tom Culpeper nie uzna relokacji za dobrą alternatywę dla ich wybicia.
- I szybko – dodałem.

Pomyślałem o tym, że Cole od dłuższego czasu bez powodzenia próbuje wyłapać wilki i zacząłem się zastanawiać, ile czasu zajęłoby schwywanie ponad dwudziestu okazów. Jak przewieźlibyśmy je wszystkie na północ, skoro taka podróż potrwałaby zapewne kilka godzin?

- Może to nie jest dobry pomysł – odparł Koenig po chwili milczenia – ale możesz uważać go za jedną z opcji.

Jedna z opcji... To oznaczało, że być może właśnie na to się zdecydujemy. Nie byłem pewien, czy to rozwiązanie było wykonalne, jednak co innego nam pozostało?